

## List nauczyciela gimnazjum w Białym Borze

Jestem nauczycielem gimnazjalnym z Białego Boru, małego miasteczka w Zachodniopomorskiem. Zanim opiszę istotę niezgody na „dobrą zmianę” w szkole, tak jak rozumie ją wielu z nas, **opowiem pewną historię.**

*Niedawno temu żył zamożny i wpływowy człowiek. Człowiek ten posiadał pole położone na dwóch wzgórzach. Na jednym rozciągał się żyzny czarnoziem i sieć kanałów nawadniających, rósł wielki sad. Jak to sad, wymagał pielęgnacji, a czasem radykalnej interwencji w uprawę. Ale rósł i nieźle prosperował. Na drugim wzgórzu sterczały nagie skały. W okolicy żył rolnik, który chciał wydzierżawić pole. Właściciel zgodził się na dzierżawę pod jednym wszak warunkiem. Rolnik miał przenieść sad na skaliste wzgórze. Na nic zdało się biadolenie, właściciel był nieugięty i powoływał się na konsultacje z licznymi autorytetami i innymi rolnikami, których nasz chłopina nie znał. Koniec końców rolnik przystał na przenosiny, bo bał się, że straci możliwość uprawy pola. Pracując ciężko przez wiele lat, przeniósł ziemię wraz z sadem na skaliste wzgórze. Po latach chorób i nieurodzaju drzewka zaczęły owocować, a z sąsiedniego wzgórza sterczała naga skała. Minęło dwadzieścia lat. Sad rósł bujnie, choć jak to sad wymagał pielęgnacji. W międzyczasie zmienił się właściciel pola. Wezwał rolnika, aby przedłużyć dzierżawę, pod jednym wszak warunkiem. Rolnik miał przenieść sad na skaliste wzgórze. Właściciel ziemi, rzecz jasna skonsultował korzyści z licznymi autorytetami i innymi rolnikami, których nasz rolnik nie znał.*

Ta przypowieść ilustruje istotę frustracji, złości i protestu nauczycieli wraz z niemałą grupą rodziców. Nie chodzi o to, czy gimnazja lepsze od ośmioklasówek czy odwrotnie, lecz o to, aby jakiegokolwiek władze nie pomiatały szkolnictwem według własnych, rzecz jasna „dobrze skonsultowanych, naukowo i społecznie uzasadnionych” idei.

**Nigdy nie byłem zwolennikiem reformy strukturalnej wprowadzającej gimnazja.** Wątpliwości co do zasadności tej zmiany do dziś podziela znaczna część środowiska nauczycielskiego. Projekt ten (tak jak wszystkie inne zmiany w oświacie) nie był, mimo medialnych zapewnień władz, ze środowiskiem konsultowany. Wszystkie władze robiły z konsultacji farsę i jakąś fasadową grę, która miała pokazać, że konsultacje niby były, choć w rzeczywistości nikt ich nie widział. Nas nauczycieli traktowano jak popychadła, które schylą głowy i przyjmą wszystko. I tak się działo. Latami przyjmowaliśmy wszystko. Przyjęliśmy reformę w pień wycinającą szkolnictwo zawodowe, która zdeprecjonowała maturę i wyprodukowała ogromną liczbę magistrów od byle czego.

Sfrustrowanych, bez pracy młodych ludzi, którzy mimo dyplomów lądowali na mopie u Mc Donalda. Latami wmawialiśmy im, że edukacja będzie podstawą przyszłego dobrostanu. Przyjęliśmy mundurki ministra Giertycha, które odeszły w niepamięć, ale zanim odeszły, narobiły bałaganu. Latami, mimo pomruków niechęci, godziliśmy się na „testomanię”, która wyniosła na piedestał wyniki egzaminu gimnazjalnego jako jedyne kryterium oceny i weryfikacji pracy szkoły. Histeria wokół wyników egzaminu odebrała resztki radości nauczania i uczenia się.

**Ale gimnazja funkcjonowały i „docierały się” mimo błędów i niedostatków do sprawności nieźle działającego mechanizmu.** Były odsądzone od czci i wiary jako siedliska patologii. My nauczyciele stanęliśmy przed nowymi wyzwaniami, jakie stawiała hiperkrytyczna wobec dorosłych autorytetów, buntowniczo nastawiona grupa młodzieży. Pojawił się cudowny i raczej niezamierzony efekt reformy. Nauczyliśmy się rozmawiać z młodzieżą, wytworzyliśmy (a przynajmniej część z nas) nową jakość relacji dorośli – młodzież, która odeszła od protekcyjnych ferdydurkowych schematów wszechwładzy nauczyciela, który jak plastelinę ugniata uczniowskie umysły w imię dobra powszechnego.

Teraz przychodzą nowi jaśniepaństwo i każą wszystko przesadzać z powrotem na stare wzgórze. **Zarządzenie odwrotu ku ośmioklasówkom jest najgłupszą „reformatorską” myślą, z jaką zetknąłem się przez blisko trzydzieści lat pracy w oświacie.** Nie stoi za nią żadne afirmatywne przesłanie. A nawet za mundurkami Giertycha stała (choć naiwna) chęć temperowania chamstwa gimnazjalnych chuliganów. Mimo powtarzanej mantry „dobra zmiana, dobra szkoła” ta zmiana jest czystą destrukcją. Pierwsze efekty są już widoczne. To są samorządowcy skłócenii ze środowiskami szkolnymi, szkoły, które na pewno pójdą pod nóż, nauczyciele, którzy stracą pracę, wydawnictwa, które już są u nas z ofertą, mimo iż podstawy programowe jeszcze ciepłe. To jest możliwe jedynie dlatego, że większość podstaw niemal się nie zmieniła i wystarczy dać nowe okładki podręcznika. Zmieniły się radykalnie podstawy nauczania języka polskiego i historii. Tu wracamy do treści jedynie słusznych i białych plam, wydarzeń i postaci, których nie było, choć wszyscy wiedzą, że były. Nie ma żadnych konsultacji środowiskowych. Na dywanik wzywani są dyrektorzy. Przedstawiciele MEN nie próbują nawet stworzyć pozorów dyskusji, a pani minister wychodzi ze spotkań po paru minutach.

**Polskiej szkole potrzeba zmian. Ale na pewno nie powrotu do ośmioklasówek.** Potrzeba właściwych, adekwatnych do rynku pracy i aspiracji uczniów proporcji między szkolnictwem zawodowym, a ogólnokształcącym. W dobie kryzysu więzi nam nauczycielom potrzeba umiejętności tworzenia i podtrzymywania relacji oraz komunikowania się w warunkach, gdy pierwszym i podstawowym partnerem młodych ludzi coraz częściej staje się komputer, tablet lub telefon. Potrzeba uczciwej rozmowy o kształcie szkolnictwa specjalnego, w tym edukacji osób chorujących psychicznie. Potrzeba nam namysłu nad metodą nauczania, abyśmy przywrócili w

szkole twórcze myślenie (a może jakiegokolwiek myślenie) i przestali tresować dzieci pod egzaminy. A nade wszystko polskiej szkole potrzeba odpowiedzialności i ciągłości myślenia kolejnych ekip rządzących na temat koncepcji systemu oświatowego. Szerszego, wykraczającego poza jedną czy dwie kadencje patrzenia.

Jestem u schyłku zawodowej kariery i ze zgrozą patrzę, jak znów kulimy uszy. Dajemy ciche przyzwolenie na pomiatanie szkołą. Jako oportuniści nie mamy moralnego prawa do nauczania. Wobec arogancji władzy możliwa jest jedna postawa. Powszechny protest.

***Witold Kędziński***

PS Nie ma znaczenia pod jakim szyldem, nie ma znaczenia, czy będzie związkowy, czy niezrzeszony. Ważne aby był powszechny. I nieprawda, że jest za późno. Na słuszny protest zawsze jest dobry czas. Potrzebujemy uczciwej refleksji i odwagi.

**Proszę o korespondencję na adres [vito36@wp.pl](mailto:vito36@wp.pl)**